

na pocz. Spide. Pyczal.

WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 10.

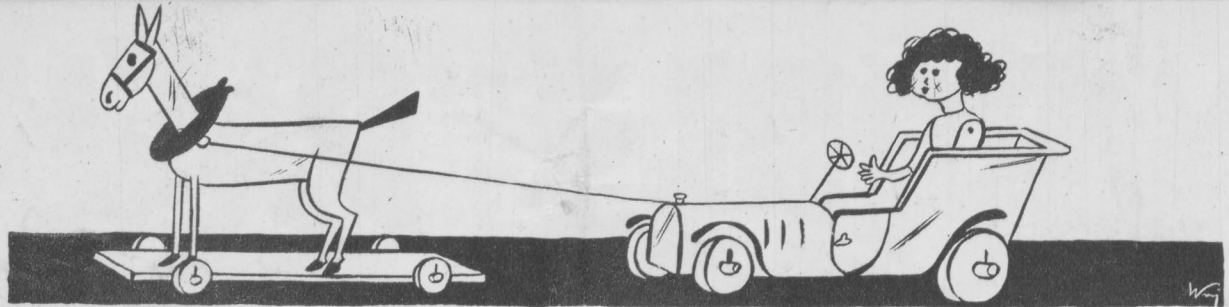
Rok I.

24. VIII. 1930.

Cena 30 gr.



Tatry na Wyścigu Tatrzańskim



SAMOCHÓD I SZKAPA

BAJECZKA

Ucieli raz sobie: samochód i szkapa

Rozmówkę na temat

„Że z końmi już — kłapa,

A auto poemat“.

— Rumaku szanowny — rzekł motor z warkotem

Wkrótce już złożysz swe kości,

Miejsce twe chyba potem —

W muzeum starożytności!

— Zarozumialec — rzekł koń, Bezprzykładna pycha!

— A tobie — co? Nie nawala kicha?

— Tra — lala!

Pewnie, że nawala!

Od czegoż jednak szofer, zapasowe koło!

Odrzekł samochód wesoło.

— Już ja tam wolę cztery swe kopyta!

Odciał się koń — i kwita.

— Masz taki motor? Ty szkapo narwana

— Spróbuj nim strawić chociaż kilo siana!

A trąbkę masz? Czemu zatrąbisz? Klaksonem?

— Ojoj — zarżał koń i machnął ogonem.

— A zapach benzyny, jaki za mną płynie,
Wszak samochód ten słynie.

— Ach, o co ci chodzi — rzekł koń
I za mną płynie... woń!

Rozmowę przerwał szofer samochodu,

Przyszedł, zakręcił od przodu,

Dał gazu,

i ruszył odrazu.

Wtem! Stop! Zgrzyt! Szczek!

Jęk!

Cylinder pękł!

— Żeby cię! — kłął szofer. — Zepsułem szperklape

I... wrócił po szkapę.

Zaprzął ją w auto, wrócił do garażu

Dla kurażu.

* * *

Sens moralny stąd wychodzi,

Że nie to jest dobre, co benzyną pachnie...

Ali-Baba



Człek zamierzający sobie kupić auto, znajduje się w stopniu gorszym położeniu, aniżeli ktoś, kto postanowił się np. ożenić. Łatwiej bowiem znaleźć sobie odpowiednią żonę, aniżeli maszynę. Od kandydatki bowiem na żonę, żąda się tylko cnoty (ulgi przewidziane!), urody (każda potwora.....) i posagu(??? jak go spotkam, to mu powiem!), od maszyny zaś, aby była reprezentacyjna, ekonomiczna, śliczna, elastyczna, szybkiebieżna, wyposażona w odpowiednią ilość HP. etc.

Minęły już bowiem czasy, kiedy ludzie dowiedziawszy się, że ktoś ma auto, rozdziwiali z podziwu gęby. Dziś pytają:

— A jakie?

I jeśli im, przyjacielu, wymienisz jakąś poślednią markę, to ścigać cię będzie śmiech i chichot nawet niemowląt przy piersi.

— Jakiej marki kupić auto?

— Roll Mops uszedłby, ale trochę za drogi (123.000 Zł.).

— Mord ciągnie świetnie, ale ma fordeczne tempo.

— Trick świetny, ale żre benzynę, niczem pijak wódkę.

— Papra za bardzo klekocze...

— Miat, pieniądze fiut.

— Cytrynka, za kwaśna w użyciu.

— Renówka, wygląda jak trumna emeryta.

— Szewrówka, patrz Z. Tka.

— Zetka, patrz skarpetka.

— Skoda, pieniędzy szkoda!

Więc właściwie co kupić?

— Co? Jest przecież auto, które można bez zastrzeżeń polecić każdemu, gdyż jest ono niesłychanie tanie, ekonomiczne (benzynę prawie nie zużywa), odporne na niefachową obsługę, nie wymagające żadnych remontów i wkładów....

— Jakież to auto?

— Ano, cudze!

KUM.

Wstępnym. Moja żona się nudzi. To jest pierwszy stopień do zdrady. Muszę jej dać rozrywkę. Mam pomysł. Od czego jestem dowcipny? Kupię jej jutro auto. Bo mam też i pieniądze. Od jutra będzie pisać dziennik wrażeń. Wydam go i zarobię tyle, że mi się opłaci auto. Oto idea!

Poniedziałek. Kupiłem auto marki „Grzmot“. Szofer bardzo inteligentny. Zna się na wszystkim. Jeszcze ani razu nie miał wypadku. Ale w poniedziałek nie jadę, zawsze to feralny dzień. Żonie to nie w smak.

Wtorek. Wszyscy śmieją się ze mnie, że kupiłem tak nędzną markę. Dlaczego właśnie „Grzmot“? Przecież tylko „Tłuki“ są najlepsze na nasze drogi! Szofer zupełnie nie umie jeździć. — Z miejsca go wypędziłem. Żona jest rozczarowana.

Sroda. Zaangażowałem nowego szofera. Ma szaloną rutynę. Byliśmy już na Bielanach. Co za boskie uczucie! Wszystko przed nami uciekało. Żonie to wszystko za mało. Ciągle ziewała.

Czwartek. Szofera-totra napędziłem. Ukradł mi oliwę i zepsuł auto. Żona jest wściekła.

Piątek. Miałem nowego szofera. Zdawał się perła, ale w Rynku zderzył się z wózkim „dziecinny“ i z policjantem. Potem uciekł. Żona mi zrobiła piekło.

Sobota. Nasz nowy szofer jeździ cudownie. Hamuje, jak żywy cham-u-lec. Skręca jak sam paraliż. Kieruje jak Zaleski polityką. Przejechał gęś, a ona tego nawet nie zauważyła. Narzeczcie mamy szofera. Żona ciągle znudzona.

Niedziela. Żona uciekła z szoferem. Zdaje się, że tym razem się nie nudzi. Auto też zabrali.

JEDEN TAKI.

Kiedy w sierpniu 1920 r. bolszewicy parli niewstrzymanie na Warszawę, codzień zjawiał się u ówczesnego premiera Witosza szef sztabu generalnego, gen. Rozwadowski i informował go o sytuacji na froncie, rozkładając przed nim ogromną mapę, na której linja naszych wojsk była zaznaczona czerwoną kreską. Niestety linja ta z dnia na dzień przesuwała się coraz bardziej na zachód. Mimo to jednak gen. Rozwadowski pełen był jak najlepszych nadziei i na wszelkie pytania Witosza dawał uspokajające odpowiedzi.

— Kiedyż my się wreszcie zatrzymamy? — zapytał wreszcie raz pewnego zniecierpliwiony Witos, gdy spostrzegł, że wojska nasze znowu się cofnęły.

— Na lini Bugu — brzmiała odpowiedź. — Bolszewicy nie pójdą ani kroku dalej!

Na drugi dzień, kiedy zjawiał się gen. Rozwadowski i rozłożył mapę, okazało się, ku zdumieniu obecnych, że linja czerwona przesunęła się daleko na zachód od Bugu, w pobliże Warszawy.

— No, jakże tam sytuacyjno? — zapytał trochę skonsternowany takim stanem rzeczy Witos.

— Doskonała — odparł optymistycznie, jak zwykle, nastrojony gen. Rozwadowski. — Na północy wyrównaliśmy front, na południu przesunęliśmy, w centrum odłączyliśmy się od nieprzyjaciela. Sytuacja jest doskonała...

A wtedy Witos, znany ze swego sarkastycznego dowcipu, odparł:

— *Ze sytuacyjno jest świetna to ja widzę, ale widzę także, że Bug zmienił w nocy swoje koryto.*

*

PRZY EGZAMINIE SZOFERSKIM

— Zdałeś?

— E, gdzie tam — miałem trzy pytania, na dwa odpowiedziałem, tylko przy ostatnim zlałem.

— No, jakie? Ciekawym bardzo.

— Pierwsze: imię i nazwisko, drugie: data i rok urodzenia, trzecie: co to jest motor spalinyowy.

*

— Co należy zrobić, ażeby świece nie kopcily?

— Obciąć knoty.

*

— POCO się wiatraczek wyłącza w motorze w chłodny dzień?

— Ażeby nie gasły świece.

*

— Jakie mamy resory?

— Giętkie i epileptyczne (ma być eliptyczne, p. red.), panie inżynierze.

*

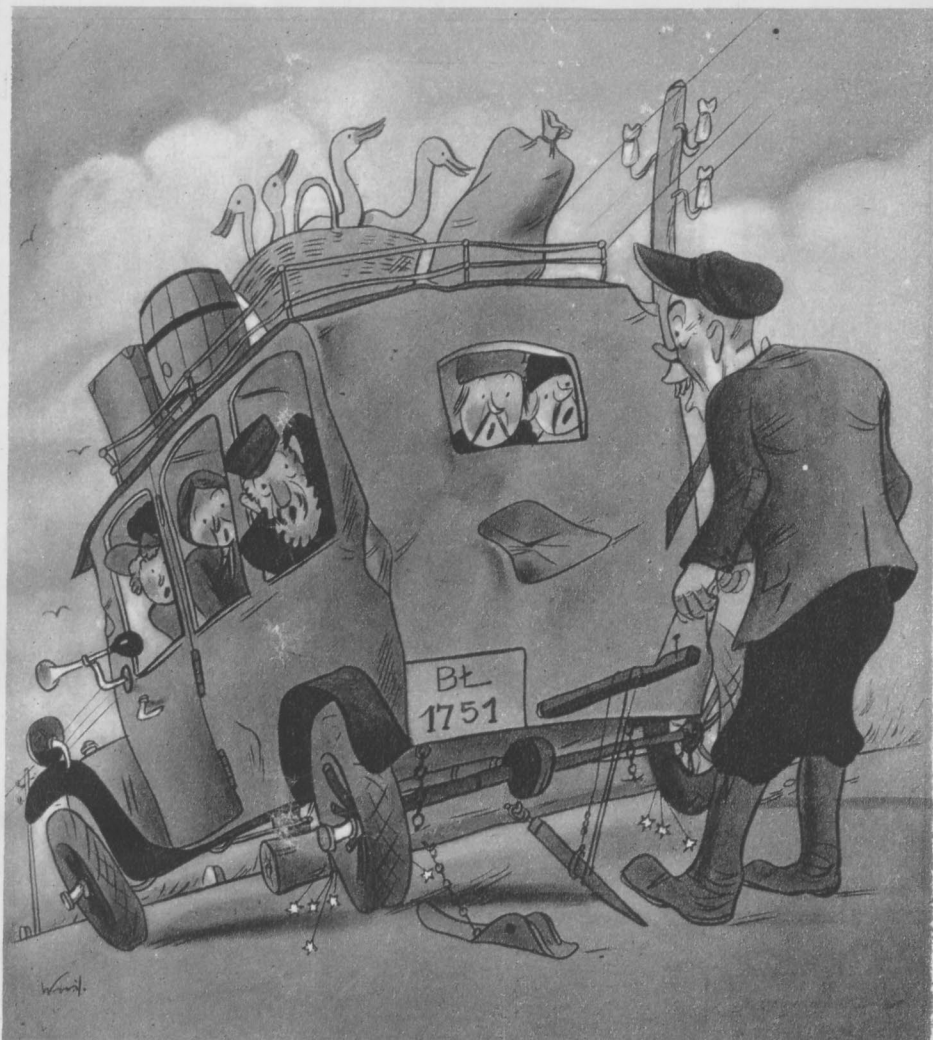
— Jaką możemy mieć jeszcze kompresję?

— Z aluminium — wrywa się zdający.

*

— Panie dyrektorze! Świeca nie pali.

— Masz 2 zł., kup kilo świec i jedźmy już wreszcie.



— *Panie szofer — tylko hamuj pan silnie. Ja się boję*
— *Nic się pan nie bój — wóz jest asekurowany...*

PIĄTE KOŁO

Minister Składkowski wydał rozporządzenie, w którym zaznacza, że każdy wóz pogotowia ratunkowego musi posiadać koło zapasowe, wobec czego na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej nie wolno będzie używać przysłowia: „Potrzebne, jak piąte koło u wozu“.

*

— Najdroższa, nie możemy dalej jechać, nie mam ani kropli benzyny.

— A z zapalniczki też ci wszystka wyszła?

*

Wielki rozgłos w Tatrach spowodował „Stuk“, ale nie z kamieniołomów zakopiańskich.

*

Zwycięzca w wyścigu tatrzańskim otrzyma w tym roku tytuł: „Starszy mistrz Polski Janosik“. Następni otrzymają złote plakiety „Młodszych rozbójników“.

*

— Jak tam idzie praktyka chirurgiczna dr. Wyrzynalskiemu?

— Bardzo dobrze, kupił sobie auto i ma teraz pacjentów, ilu tylko zechce...

ŹDZIWIIONA

Na szosie w pełnym biegu, przejeżdża mały wóz, n. p. Ford, kurę. Krzyk, pisk. Kura podnosi się z ziemi, otrząsając się.

— No, takiego koguta to dawno nie miałam.

*

Od godziny morduje się na szosie właściciel auta nad naprawą motoru. Nadchodzi kowal z pobliskiej wioski. Oglądając, stuknął trzy razy młotkiem w jakąś śrubkę i motor ruszył. Za naprawę zażądał 50 zł.

— Co? Za trzy stuknięcia młotkiem 50 zł.?

— Bo ja sobie tak rachuję. Za każde stuknięcie po złotemu...

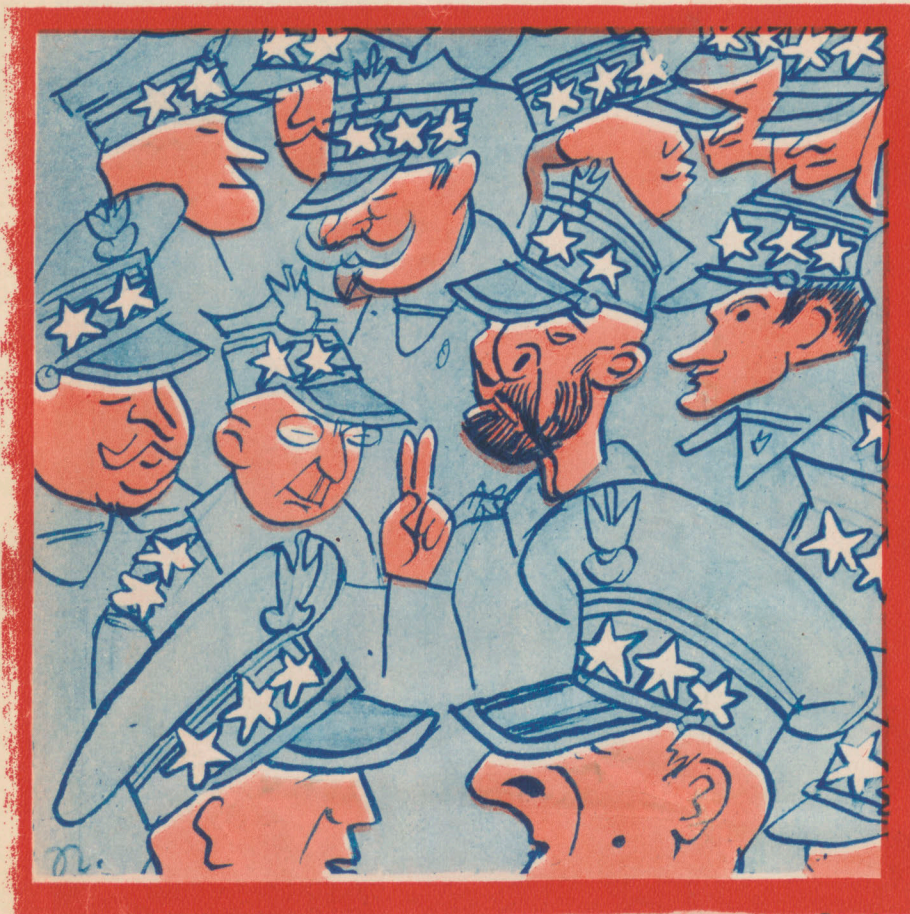
— A reszta?

— 47 zł. za to, że wiedziałem gdzie stuknąć.

*

Kasia wyjechała ze swoim państwem nad morze. Po raz pierwszy widziała morze i plażę, a swój podziw nad piękną krajobrazu morskiego wyraziła w słowach:

— O raj, tyle fajnego piasku do szurowania.



„Zjazd Gwiazdzysty” w Radomiu...

Rys. Izel.

W GÓRACH

— Ty Zosiu robisz na wycieczce wrażenie, jakbyś zapomniała zupełnie o mężu...

— O nie, zawsze mi on przychodzi na myśl, gdy spojrzę na lodowiec.

*

Klijent: — Co? Znowu przychodzisz z rachunkiem? Czy może twój szef myśli, że uciekam?

Chłopak: — Nie, tego nie myśli, tylko sam zamierza czmychnąć.

*

Ksiądz do więźnia, leżącego na łożu śmierci:

— Teraz, kiedyście się pogodzili z Bogiem, musicie uregulować wszystkie ziemskie sprawy. Czy macie cośkolwiek do oddania w spadku swym krewnym?

— O tak, proszę dobrodzieja. 8 lat ciężkiego więzienia do odsiedzenia.

*

Dama z prowincji kupuje bilety przy kasie kolejowej: — Dwa całe, dla mnie i dla teściowej i pół dla mojego synka.

Kasjer wygląda przez okienko i powiada: — Chłopak ma długie spodnie, więc musi mieć cały bilet.

Dama: — Jeżeli sprzedajecie bilety wedle długości spodni, to proszę dać dla Zbysia cały bilet, dla mnie pół, a teściowa może jechać bez biletu!

W BIURZE

Szef: — Spóźnił się pan o całą godzinę do biura!

— Spadłem ze schodów, panie szefie...

Szef: — Co i na to potrzebował pan aż godziny?

*

— Ale przyznasz, kochana Zosiu, że nas mężczyzn stworzył Pan Bóg przed kobietami!

— Naturalnie, przecież musiał się najpierw ćwiczyć, aby potem stworzyć właściwe arcydzieło!

*

Sędzia: — Panie, ja tu pana spotykam co kilka miesięcy. Kiedyż się pan narzecie poprawi i kraść przestanie?

— Taka już natura w człowieku, panie sędzio.

— A dlaczego pan znowu ukradł to ubranie?

— Poprostu chciałem raz pokazać się w sądzie, jako przyzwoity człowiek, panie sędzio.

*

Żona: — Słuchaj, w składzie naprawczyku spadły ceny o 10%. Jeżeli mi zatem nie kupisz tej sukni za 500 zł. to, to — moja śmierć.

— Mąż: — Tak? To w porządku. Czytałem właśnie w „Il. Kurjerze”, że miejski zakład pogrzebowy wyprawia wcale ładny pogrzeb już za 200 zł.

OSZCZĘDNY JURECZEK.

Mama: — Musimy teraz bardzo oszczędzać. Ojciec przyrzekł nie palić i nie pić piwa, ja przestanę jeść wszelkie słodycze.. No, a ty, Jureczku, w jaki sposób zechcesz oszczędzać?

Jureczek: — Ja mogę przestać chodzić do szkoły.

*

Ogrodnik, przyłapawszy syna sąsiada na swej gruszy:

— Zaczekaj, ty łobuzie, powiem to twemu ojcu.

— Proszę bardzo, tato siedzi na drugiej gruszy.

*

— Dlaczego wasza nowa służąca trzaska tak drzwiami za każdym razem?

— Już jest tak przyzwyczajona z domu. Jej ojciec jest konduktorem kolejowym.

*

— Dlaczego pani żąda rozwodu?

— Mąż, panie sędzio, złamał mi wiarę małżeńską, serce i obojczyk!

*

— Powiadam ci, jeszcze nigdy nie pnowała taka radość i wesołość w naszym klubie antialkoholowym, jak wczoraj.

— ??

— Bo widzisz, rozwiązaliśmy klub, a majątek klubowy przepiliśmy.

*

— Dlaczego pan swoją żonę z II piętra przez okno zrzucił?

— Zapomniałem panie sędzio zupełnie, żeśmy się z parteru na II piętro przeprowadzili.

*

— To ty mi przychodzisz do domu o świcie. Ładny z ciebie mąż! Przez całą noc nie zmrużyłam oka.

— Ja też nie, żonusiu.

*

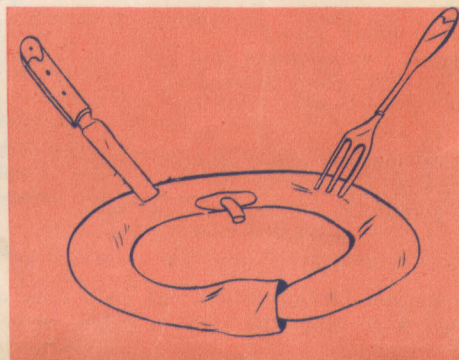
— Dlaczego pan zawsze na pocztę z psem chodzi?

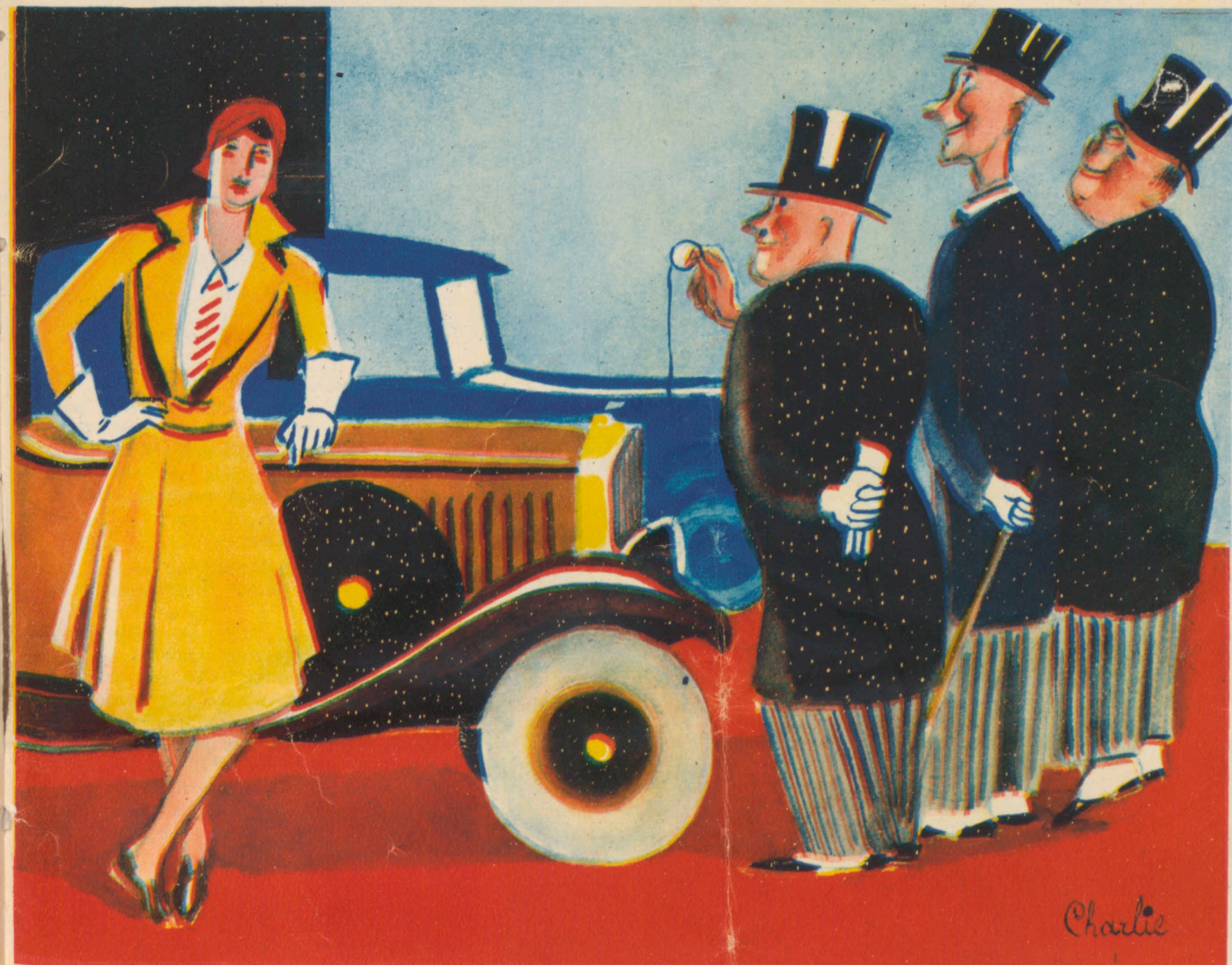
— Bo mi znaczki zwilża.

*

— Śniło mi się w nocy, że kupiłem mi nowy, ładny samochód.

— Tak? To może dzisiaj będzie ci się śniło, żeś już wyjechała nim na spacer.





Sąd konkursowy: — Ten model powinien stanowczo otrzymać pierwszą nagrodę...

OSZCZĘDNA GOSPODYNI

— Z ilu jaj mam zrobić omelet, proszę pani?
 — Rozbij cztery jaja; z dwóch weź żółtka, a z dwóch białka, a resztę zlej do filiżanki i zostaw na jutro.

*

— Ach! — moja pani — mąż przywiózł mi ze swej podróży dwie śliczne wazy z majoliki.

— Nie może być! — To aż tak daleko jeździł!

*

— Tatusiu! Co robi wiatr, gdy nie wieje?

*

Proces toczy się w drugiej instancji. Sędzia do świadka:

— Czy świadek zna oskarżonego?

— Znam, panie sędzio.

— Zwracam uwagę, że świadek sam sobie przeczy; zeznając w pierwszej instancji, twierdził, że oskarżonego nie zna!

— Tak jest, panie sędzio, poznałem go wówczas w sądzie!

WYBÓR ZAWODU

— Nie mogę się zdecydować, czy zostać lekarzem uszu czy dentystą.

— Ależ naturalnie, tylko dentystą. Pomyśl sobie, przecież człowiek ma tylko dwa uszu, a tyle zębów.

*

Dyrektor biura matrymonjalnego do kandydata małżeńskiego:

— Nie znajduję wprost słów, aby należycie określić walory tej damy.

— To niech je pan wyrazi w cyfrach.

*

Mały Jurek wraca ze szkoły i zapytuje:

— Proszę mi powiedzieć, mamusiu, co to znaczy spółdzić? Uczyliśmy się tego dzisiaj w religii.

— Spółdzić? — odpowiada zgorzonna matka — to znaczy dać komuś prezent.

W dzień swoich imienin, Juruś chwali się przed kolegami:

— Słuchajcie chłopcy, dostałem od mamusi parowóz, a babcia spółdziła mi niedźwiedzia.

WIĘZIENIE

— Liczba 13 przyniosła mi nieszczęście.

— O, a to jakim sposobem?

— A tak, dwunastu przysięgłych i jeden sędzia.

*

Pan Gapisiewicz przychodzi do lekarza:
 — Ach, doktorze, cierpię na przykrą chorobę. Stale spiam z otwartymi ustami.

Doktor pokiwał ze współczuciem głową:
 — Niestety, kochany panie, to cierpienie jest nieuleczalne. Pańska skóra, uważa pan, jest za krótka i skoro pan zamknie oczy, otwierają się usta.

*

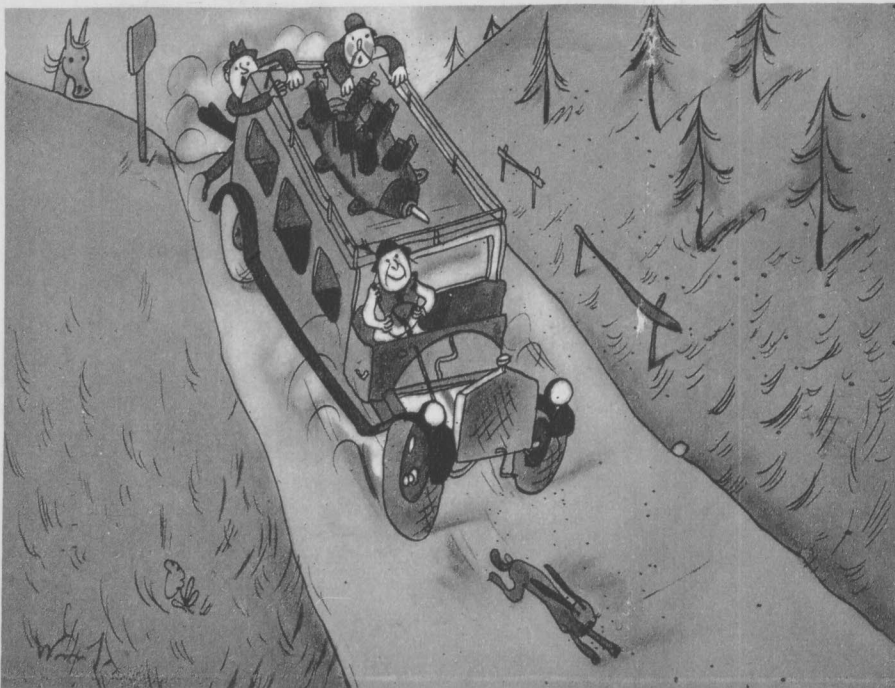
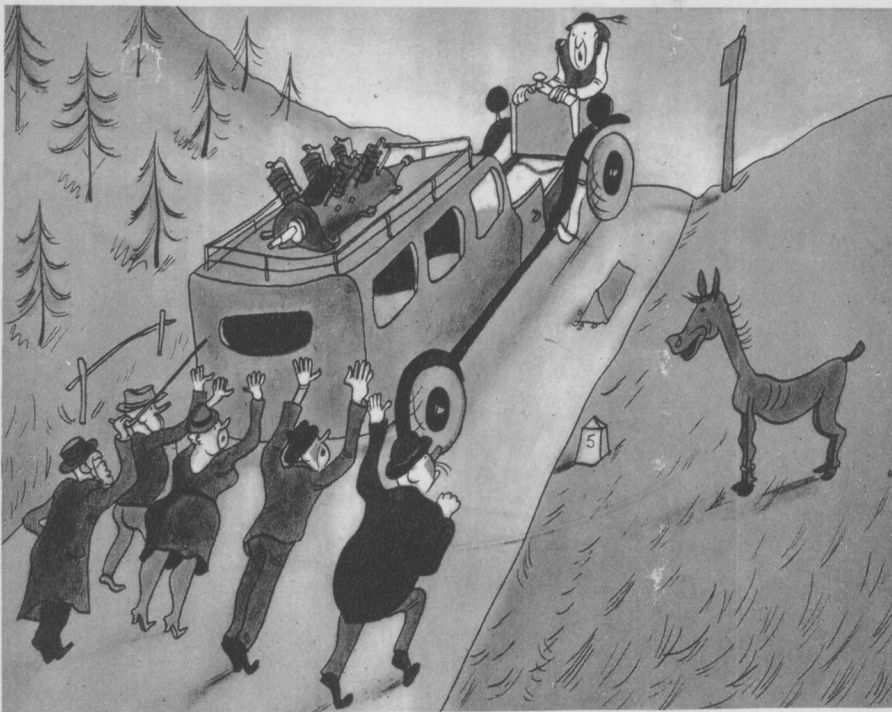
— Uważam, że jesteś zdenerwowany.
 — A tak, gdyż moja żona wyszła bez parasola, a deszcz leje strumieniami.

— O, to rzeczywiście jest przykre. Ale nie martw się, prawdopodobnie wstąpiła do jakiegoś sklepu i tam ulewę przeczeka.

— Właśnie, dlatego jestem niespokojny.

Charlie

Genjalny wynalazek autobusiarsza



Autobus bezsilnikowy...

W PRZEDDZIEN UROCZYSTOŚCI.

Turysta do właściciela mieszkania:
— Ma pan jeszcze jakie miejsce w swoim oknie?

— Owszem, zostały mi jeszcze dwa miejsca siedzące, jedno stojące i trzy kłęczące.

Gość: — Wczoraj na tym obrazie zauważyłem cenę 250 zł., a dzisiaj wyższą o 100 zł. Co to znaczy?

Intendent: — Wczoraj autor był zdrowy, a dziś ciężko zachorował. Po śmierci jego obrazu pójdą w górę.

WRAŻENIA Z OPERY

— No i jak ci się podobała Ada Sari w „Cyryliku“?

— Wszyscy okrzyknęli ją taką sławą, a ja uważam, że na to zupełnie nie zasługuje. No, pomyśl tylko, w najważniejszych miejscach musiało z nią śpiewać dwóch, trzech, a także i cały chór, ażeby jej pomagać.

— Dlaczego patrzysz z politowaniem na tego pana?

— Wyobraź sobie! Uprowadził moją żonę i teraz musi żyć z nią!

Przed Wyciągiem Tatrzańskim

Szosa Zakopane — Morskie Oko.

Automobilowy mistrz Polski — taki młody, a już Ripper — jak się pewna znawczyni walorów sportowych pochlebnie o nim wyraziła, na swoim 400-kopytnym Bugattim trenuje do nowych laurów. Lekkim truchcikiem — 20 km...

Na 10-tym kilometrze słyszy poza sobą sygnał.

Ogląda się. Jakiś mizerny Fordzina.

...Yyyy...Yyyyy...Yyyyy.

— Co, mnie wyminąć? Phi! Gazu na czterdzieści!

Po paru kilometrach to samo.

...Yyyyy...Yyyyy...Yyyyy...

— Gazu na sześćdziesiąt!

...Yyyyy...Yyyyy...Yyyyy...

* Fordzik znów na karku.

Bugatti wpada w wściekłość. Wali na osiemdziesiąt. Wali na sto. Drzewa jak oszalałe z trwogi mkną z drogi. Krwiożercze skręty wirażu ścielą się pokornie pod stopy zwycięskiego rumaka.

...Yyyyy...Yyyyy...Yyyyy...

— Stopiędziesiąt!!!!!!!

...Yyyyy...Yyyyy...Yyyyy...

Zielona pasja zalewa Rippera.

Bugatti stop.

Fordzik stop.

— Pani!!! Czyś pan oszalał?! Co to wszystko ma znaczyć?! To jest poprostu niedopuszczalne!!!! To jest trening a nie wyciąg!!!! — ryczy mistrz Polski.

— Najmocniej pana przepraszam — tłumaczy się zadyszany Fordzista. — Ale właśnie wczoraj kupiłem nowy wóz i nic mam pojęcia jak zmniejszyć chyżość i włączyć na „dwójkę“.

Orwa.

*

BRAK ROMANTYZMU

Ona: — Oczywiście! Tobie wszystko jedno, jaki masz widok z okna! Dla ciebie to rzecz obojętna! Ty zawsze, gdzie przyjedziemy, zapuszczasz w oknie rolę!

*

— Panie doktorze! Synek mój połknął 5-złotówkę.

— Bardzo przepraszam, ale chwilowo nie mam czasu, przyjdę popołudniu.

— Prosiłbym jednak zaraz, bo bardzo potrzebuję pieniędzy... Narazie choćby dwa lub trzy złote. Reszta może być później!

*

Rybak: — Powiedzcie mi, gospodarzu, czy tu można łowić? I gdy się co wyłowić, to nie będzie przestępstwo?

Gospodarz: — Nie, panoczku, to będzie ino cud.

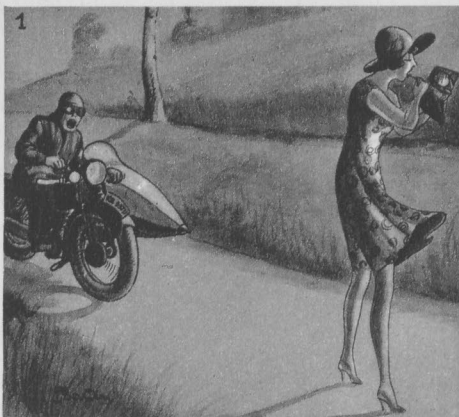
*

— Ależ, panie! Co za obrzydliwe piwo! Jak można gościom podawać coś podobnego!

— Pan dobrodziej się myli — piwo jest doskonałe!

— No! — ja się znam na piwie! Może najwyżej 2 tygodnie, jak piłem u pana bardzo dobre piwo.

— A widzi pan dobrodziej! To właśnie ta sama beczka jeszcze!



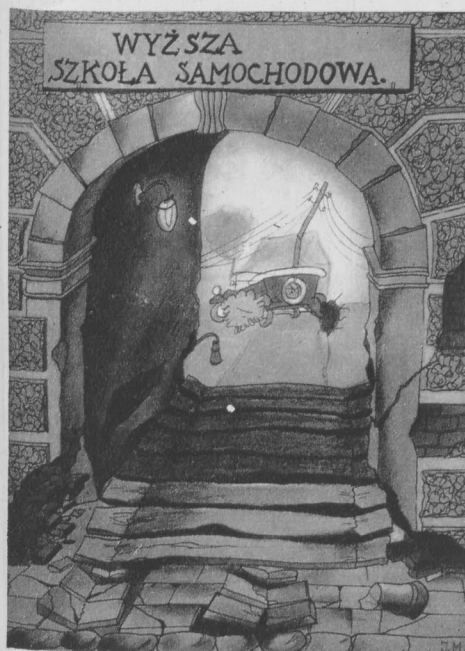
TAKŻE STRATEGJA

— Dokąd droga prowadzi, panie pułkowniku?
 — Z ofensywy do defensywy.
 — Jakto?
 — No, tak, z kasarni do domu.

— Panie gospodarzu! Gość nie zapłacił i uciekł!
 — A co miał?
 — Parę kiełbasek i szklankę piwa.
 — Tylko tyle? To jakiś uczciwy człowiek!

Posterunkowy: — Pan wie, że droga tędy jest zamknięta? Proszę nawrócić!
 Świeżo upieczony automobilista: — Panie posterunkowy! Ostatni raz, ja nie umię jeszcze nawracać!

— Moja żona jest nieobliczalna. Ustawicznie jestem narażony na niespodzianki z jej strony. Dzisiaj naprzykład dzwoni do mnie do biura, że przyjdzie o 11-ej, no i rzeczywiście przyszła.



Brama wjazdowa...

MAJSTER-CHRONOMETR

— Powiadam wam, nasz majster — twierdzi terminator — istny zegar. — Biję co godzinę.

Pan Federgrün jedzie do Zakopanego nowym Austro-Daimlerem. Na szczycie Obidowej zatrzymuje wóz i mówi:
 — Panie szofer, proszę wypuścić w tej chwili ze wszystkich kół powietrze.
 — Na co, panie dyrektorze?
 — Wypuścić... ja rozkazuję! Tutaj mamy świetne górskie powietrze, które trzymać mi się będzie w kołach przez cały rok.

Profesor: — Z jakiej ryby otrzymujemy oliwę?
 Uczeń: — Z sardynki...

— Ile razy dzwonisz na pokojówkę?
 — To zależy. Wczoraj dzwoniłem 25 razy, dziś 31.

Mały Jaś zgniwał swego papę, znanego sportsmena krakow., który też sprawił mu za to porządne lanie.

Na początku egzekucji Jaś milczał — jednak nie mogąc się końca doczekać, zapytał ojca:

— A ty z siłą ilu koni bijesz dzisiaj?

Ochroniarka: — No, moje dzieci, które z was wymieni mi zwierzątko, nie-zmordowanie pełniące swoją pracę?

Odzywają się głosy: „Pszczółka, mrówka“.

— No, dobrze, a jeszcze?

— Bocian.

— Izydor, powiedz mi, ile nóg ma chrabąszcz?

Mały Izydor po dłuższym namyśle:

— Pan profesor nie ma większego smartwienia?

Przechodzień: — Jakto, ma pan tabliczkę „Ślepiec“ a czyta pan gazetę?

Ślepiec: — Ja nie czytam, łaskawy panie... ja tylko oglądam obrazki...

Dramat „jednym ciągiem“ od miesiąca. Rzecz dzieje się w apartamencie pp. Tryndasiewiczów, pojemności 16 metrów kubicznych na letnisku w Kocim Dołku, w pensjonacie „Słoneczko“.

OSOBY:

Papa Tryndasiewicz
 Mama Tryndasiewicz
 Panna Zosia Tryndasiewicz, kandydatka na „miss Kocidolek“

Jureczek } Rewelersi w niebezpiecznym
 Romeczek } wieku od 6 do 12 lat.
 Toleczek }

P. Szmendefer } przeciwnicy partykowi
 P. Sechcig } papy Tryndasiewicza
 P. Gapcio, amator na zwycięski puhar w biegu okrężnym „IKC.“

P. Hipcio, o mało: co nie sam Ramon Navarro

Gramofon

Pikuś.

Za oknami pada deszcz. Wogóle leje.
 Akt I, II, III, IV i t. d.

Papa Tryndasiewicz: Aaaa, psik!
 Pan Szmendefer: Aaaa, psik!
 Pan Sehcig: Aaaa, psik!
 Mama Tryndasiewicz: Ehe! ehe! eheeee!
 Zosia: Uuuuuuuuuuuu!
 Jureczek: Kih! kih! kih!
 Romeczek: Kuhu! kuhu! kuhu!
 Toleczek: Kaha! kaha! kaha!
 P. Gapcio: Ehy! ehy! ehy! ehy!
 P. Hipcio: Yhe! yhe! yhe!
 Gramofon: ...Padają słowa jak listki róż...
 Pikuś: uuuUUUUuuu....

Kurtyna spada. Za chwilę się podnosi i da capo al fine, aż do skutku.

Rido.

Po katastrofie samochodowej



Szofer, odzyskawszy przytomność, zapytuje pielęgniarkę:

— Gdzie się znajduję?

— Pod numerem 24.

— Tak, proszę siostry? Ale czy w szpitalu, czy w więzieniu?...

Odpowiedzi Redakcji:

PANU SZYM. W POZNANIU: Dowcip stary — to jak wdowa po trzech mężach, ma dużo pretensji, a jest nudna i lykowata.

PANU MIR w X.: Prosimy posłać — wartościową próbkę.

PANI ZB. CZAP. W KRAKOWIE: Zapasik otrzymaliśmy, rozłożymy go na uncje.

PANU A. KR. W GNIEŹNIE: O „fajdanach“ nie piszemy, jak wogóle o polityce; staramy się być przyzwyczajeni.

PANU „RUDAWA“: Przypuszczamy, że stać Pana na lepsze kawały.

Charlie



Pierwszy krok przyszłego mistrza...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE